



Ojciec przy śniadaniu, ok. 1930, oł., 14,2×18,4, wł. prywatne.

## Gdy się obudziłem, był zmrok w pokoju...

Gdy się obudziłem, był zmrok w pokoju. Ojciec siedział już ubrany przy stole i pił herbatę, maczając w niej sucharki z lukrem. Miał na sobie nowe jeszcze, czarne ubranie z angielskiego sukna, które sprawił sobie ostatniego lata. Krawat jego był trochę niedbale związany. Widząc, że nie śpię, rzekł z miłym uśmiechem w swojej przybladłej od choroby twarzy: – Ucieszyłem się serdecznie, żeś przyjechał, Józefie. Co za niespodzianka! Czuję się tu tak samotny.

*Sanatorium pod Klepsydrą*



W sklepie, ok. 1932, oł., 15,5×19, wł. pryw.

## Portal był szklany...

Portal był szklany, okno wystawowe jeszcze niegotowe, zasłonięte szarym papierem. Już ode drzwi zauważyłem ze zdziwieniem, że sklep był pełny kupujących. Mój ojciec stał za ladą i sumował, śliniąc wciąż ołówek, pozycje długiego rachunku. Pan, dla którego wygotowywano ten rachunek, pochylony przed ladą posuwał palcem wskazującym za każdą dodaną cyfrą, licząc półgłosem. Reszta gości przyglądała się w milczeniu.

*Sanatorium pod Klepsydrą*

## Donoszono mi, że książki żądanej nie było niestety na składzie...

Donoszono mi, że książki żądanej nie było niestety na składzie. Wszczęto poszukiwania za nią, ale nie uprzedzając wyniku, pozwalała sobie firma przesłać mi tymczasem nieobowiązująco pewien artykuł, dla którego przewidywano moje niewątpliwe zainteresowanie. Następował teraz zawiły opis składanego refraktora astronomicznego, o wielkiej sile świetlnej i rozlicznych zaletach. Zaciekawiony, wydobyłem z koperty ten instrument zrobiony z czarnej ceraty, lub sztywnego płótna złożonego w płaską harmonijkę. Miałem zawsze słabość do teleskopów. Zacząłem rozkładać wielokrotnie złożony płaszcz instrumentu. Usztywniony cienkimi pręcikami rozbudowywał mi się pod rękami ogromny miech dalekowiedza, wyciągający na długość całego pokoju swą pustą budę, labirynt czarnych komór, długi kompleks ciemni optycznych wsuniętych w siebie do połowy. Było to coś na kształt długiego auta z lakowego płótna, jakiś rekwizyt teatralny imitujący w lekkim materiale papieru i sztywnego drelichu masywność rzeczywistości. [...] Siedziałem właściwie w tylnej komorze lunety jakby w limuzynie wozu. Lekkie poruszenie dźwigni i oto aparat zaczął szeleścić łopotem papierowego motyla i uczułem, że porusza się wraz ze mną i skręca ku drzwiom.

Jak wielka czarna gąsienica wyjechała luneta do oświetlonego sklepu – wielocłonkowy kadłub, ogromny papierowy karakon z imitacją dwóch latarń na przedzie. Kupujący stłoczyli się, cofając przed tym ślepym smokiem papierowym, subiekci otworzyli szeroko drzwi na ulicę i wyjechałem powoli [...].

*Sanatorium pod Klepsydrą*

*Ilustracje do opowiadania Sanatorium pod Klepsydrą*



Refraktor astronomiczny, ok. 1936, tusz, 14,5×18,5, ML